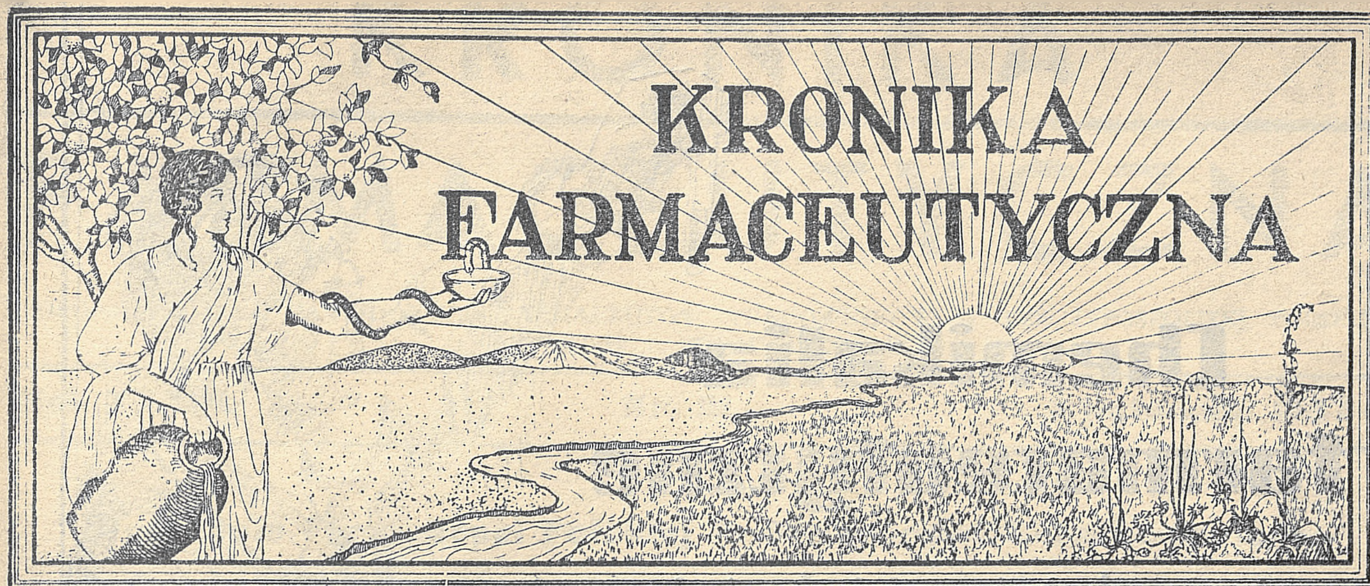
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO FARMACEUTÓW - PRACOWNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
CZASOPISMO WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC

Redakcja i Administracja czynne od godziny 9 do 16 codziennie, oprócz niedziel i świąt.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 138 m. 8. Tel. 5-23-18 i 5-36-20. Konto czekowe P. K. O. 8491

Rok XXXVI **Nr. 21** **1 listopada 1937 r.**

KRONIKA FARMACEUTYCZNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO FARMACEUTÓW - PRACOWNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
REDAKTOR — EDMUND SZYSZKO.

Rok XXXVI **Nr. 21** **1 listopada 1937 r.**

Wręczenie Farmakopei Polskiej P. Premierowi Składkowskiemu.

W dniu 18 bm. delegacja w składzie prezesa Zarządu Głównego Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego Wacława Filipowicza i prezesa Zarządu Głównego Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników, Edmunda Szyszko złożyła w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Wydziałów i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniwersytetach w Polsce P. Premierowi Generałowi Sławoj-Składkowskiemu Farmakopeę polską II z następującą dedykacją: „Panu Prezesowi Rady Ministrów Generałowi Dywizji Drowi Felicjanowi Sławoj - Składkowskiemu ofiaruje pierwszą w Odrodzonej Polsce Farmakopeę polską Towarzystwo Przyjaciół Wydziałów i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniwersytetach w Polsce".



P. Premier gen. Sławoj-Składkowski.

W blisko 20-minutowej rozmowie P. Premier Sławoj - Składkowski poruszył z delegatami szereg spraw związanych z zawodem aptekarskim. Były omawiane trudności, jakie wywoła nowa Farmakopea w procesie przystosowania aptek do jej wymogów. P. Premier podkreślił, iż organizacje zawodowe winny wytężyć całą energię, aby to przystosowanie szło po linii popierania przemysłu polskiego.

Była mowa o trudnościach, jakie będzie miał przemysł farmaceutyczny wobec wysokich wymagań Farmakopei w stosunku do szeregu preparatów wyrabianych u nas w kraju.

Prezes W. Filipowicz podkreślił, iż te wielkie ciężary, jakie spadły z tego tytułu na aptekarstwo, łatwiej byłoby przenieść, gdyby nasz zasadniczy postulat był honorowany, a tym postulatem jest wyłączność zawodowa. Prezes Szyszko zdał relację z działalności społecznej farmaceutów i zbiórki na F. O. N.

Słuchając relacji o zbiórce na Fundusz Obrony Narodowej p. Premier wyraził swoje zadowolenie i uznanie dla ofiarności naszego zawodu, przy czym podkreślił, iż uważa nas za inicjatorów lotnictwa sanitarnego, a fakt ofiarowania przez Polskie Powszechne T-wo Farmaceutyczne pierwszego samolotu sanitarnego pamięta.

Na zakończenie miłej rozmowy p. Premier ofiarował każdemu z delegatów po komplecie swoich dzieł z dedykacją następującej treści: „Panu Prezesowi Magistrowi (W. Filipowiczowi ew. Szyszko) w podziękowaniu za Farmakopeę. Składkowski. 18. X, 1937 r.".

Delegacja wyszła z tym miłym przeświadczeniem, że na czele Rządu stoi mąż stanu, wieloletni bliski współpracownik Wielkiego Marszałka, który jako były szef resortu zdrowia, kiedy podlegał on Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, świetnie zna nasz zawód i doskonale orientuje się w możliwościach i potrzebach farmacji polskiej.

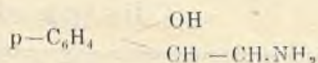
PROF. E. GRYSZKIEWICZ-TROCHIMOWSKI.

Synteza tyraminy i niektórych jej pochodnych

SYNTHÈSE DE LA TYRAMINE ET DE SES QUELQUES DÉRIVÉS.

(Praca referowana na XV-ym Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w 1937 r. we Lwowie).

Tyramina, czyli -p-oksyfenyloetyloamina



znajduje zainteresowanie i znaczenie farmakologiczne.

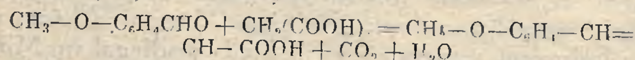
Punktem wyjścia naszego zainteresowania było z jednej strony znaczenie lecznicze tyraminy i jej pochodnych, a z drugiej strony — możność wykorzystania jej jako produktu wyjściowego do syntezy pochodnych mających charakter preparatów farmaceutycznych.

Otrzymywanie tyraminy nie jest bynajmniej łatwe, czego dowodem może być dosyć wysoka cena tego preparatu. Potrzebując dla naszych prac większych ilości tyraminy, opracowaliśmy dogodną i niezbyt kosztowną metodę syntezy tego związku. Z pośród znanych kilku syntez tyraminy żadna nie nadaje się do wykorzystania jako metoda techniczna. Sądzić należy, że tyramina znajdująca się w handlu otrzymywana jest z surowców naturalnych, mianowicie z tyrozyny przez odszczepienie dwutlenku węgla. Tyrozynę zaś otrzymuje się drogą hydrolizy z produktów o charakterze białkowym, jak kazeina lub odpadki jedwabiu.

Synteza tyraminy podana przez nas w zasadzie nie może być uważana jako zupełnie nowa, gdyż opiera się na procesach i produktach przejściowych znanych, jednak dzięki pomyślnym rezultatom w opracowaniu poszczególnych operacyj chemicznych może być uznana jako wygodna metoda techniczna. Godnym jest zaznaczenia, że metoda bez zmian jakie wprowadziliśmy, stosowana przez poprzednich badaczy, nie była interesująca ze względu na małą wydajność (S. Fränkel, Arzneimittel-Synthese, wyd. VI, str. 467).

Metoda syntetyczna otrzymywania tyraminy opracowana w naszym laboratorium opiera się na aldehydzie anyżowym, jako produkcie wyjściowym. Aldehyd ten otrzymujemy sposobem utleniania oleju anyżowego mieszaniną chromową lub bez. drogą syntezy według Gattermanna z anizolu i kwasu pruskiego w obecności chlorku glinu.

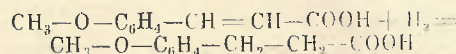
Aldehyd anyżowy poddaje się kondensacji z kwasem malonowym, stosując jako rozpuszczalnik pirydynę i jako katalizator — dwuetyloaminę. Reakcja ta, przy ogrzewaniu, przebiega zupełnie dobrze z wydajnością około 90%. Powstaje przy tym kwas p-metoksy-cynamonowy.



$$CH_3{-}O{-}C_6H_4CHO + CH_2(COOH)_2 = CH_3{-}O{-}C_6H_4{-}CH{=}CH{-}COOH + CO_2 + H_2O$$

Z pośród metod otrzymywania powyższego kwasu metodę opracowaną przez nas uważać można za najdogodniejszą.

Kwas p-metoksy-cynamonowy poddaje się redukcji zapomocą amalgamatu rtęci w roztworze alkalicznym, a otrzymuje się przy tym kwas p-metoksy-hydrocynamonowy z wydajnością około 90%.



$$CH_3{-}O{-}C_6H_4{-}CH{=}CH{-}COOH + H_2 = CH_3{-}O{-}C_6H_4{-}CH_2{-}CH_2{-}COOH$$

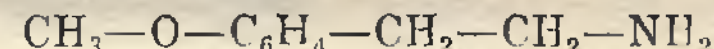
Kwas ten zamienia się kolejno na chlorobezwodnik, a następnie na amid.

Dla otrzymania chlorobezwodnika stosuje się chlorek tionylu w roztworze chlorofromowym. Chlorobezwodnika nie wydziela się, a natomiast po oddestylowaniu chloroformu dodaje się w nadmiarze stężony amoniak, stosując oziębianie i mieszanie. Otrzymuje się w ten sposób amid kwasu metoksy-dwuhydrocynamonowego



$$CH_3{-}O{-}C_6H_4{-}CH_2{-}CH_2{-}CO{-}NH_2$$

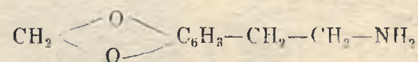
Następną operację stanowi Hoffmanowskie rozszczepienie amidu, jakie wykonywuje się zapomocą roztworu podchlorynu sodowego. Suchy, dobrze sproszkowany amid zadaje się w 0° roztworem podchlorynu i masę reakcyjną miesza się przy pomocy mieszadła mechanicznego do chwili rozpuszczenia amidu. Otrzymany roztwór przelewa się do wrzącego 33%-owego ługu sodowego, przy czym wydziela się z wydajnością około 80% utworzona p-metoksyfenyloetyloamina czyli eter metylowy tyraminy o wzorze



$$CH_3{-}O{-}C_6H_4{-}CH_2{-}CH_2{-}NH_2$$

Produkt otrzymany posiada temp. wrzenia 133 — 135° przy 15 mm. Podkreślić należy, iż ostatnia operacja przejścia do tyraminy jest najtrudniejsza w całej syntezie i wymaga pewnego doświadczenia.

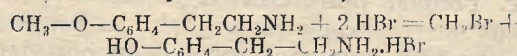
Opisane wyżej otrzymywanie metoksy-fenyloetyloaminy opiera się na tych samych przemianach chemicznych, jakie stosujemy przy produkcji homopiperonyloaminy



$$CH_2\langle{}^{O}_{O}\rangle C_6H_3{-}CH_2{-}CH_2{-}NH_2$$

Homopiperonyloamina zsyntetyzowana została w laboratorium naszym przed paru laty i obecnie jest otrzymywana na skalę techniczną jako produkt przejściowy do syntezy hydrastininy. Opierając się na doświadczeniu, jakie zdobyte zostało przy syntezie hydrastininy, udało się dość łatwo opracować syntezę tyraminy.

Ostatnią operacją w syntezie naszej jest zmydlenie eteru tyraminy, które prowadzi się w ten sposób, że metoksy-fenyloetyloaminę poddaje się gotowaniu z nadmiarem stężonego wodnego roztworu bromowodoru, przy czym tworzy się bromowodorek tyraminy i wydziela się bromek metylu



$$CH_3{-}O{-}C_6H_4{-}CH_2CH_2NH_2 + 2\,HBr = CH_3Br + HO{-}C_6H_4{-}CH_2{-}CH_2NH_2.HBr$$

Reakcja z kwasem bromo-wodorowym zachodzi prawie ilościowo, a zaznaczyć należy, że kwas solny w danym przypadku nie daje pożądanego rezultatu.

Z otrzymanej soli bromo-wodorowej działaniem stężonego, wodnego roztworu potażu w nadmiarze uwalnia się tyraminę.

Surowy produkt poddaje się oczyszczaniu przez krystalizację z wody. Otrzymany produkt posiada temp. topn. 158 — 160° i wykazuje wszystkie właściwości tyraminy.

Z pochodnych tyraminy otrzymano sól kwasu gwajakolosulfonowego, jak również sulfogwajakolan metylowego eteru tyraminy. Sulfogwajakolan tyraminy ma wygląd krystalicznej, nadzwyczaj łatwo rozpuszczalnej w wodzie masy, a sulfogwajakolan metoksy-fenyloetyloaminy, t. j. eteru tyraminowego — ładnie krystalizującego ciała o temp. topn. 193—194°, bezbarwnego i łatwo rozpuszczalnego w wodzie.

Dwie powyższe sole zostały zbadane pod względem biologicznym i opisane w jednej z prac naszego laboratorium.

Laboratorium Badawcze Przemysłowo-Handlowych Zakładów Chemicznych LUDWIK SPIESS I SYN Sp. Akc. w Warszawie.

Otwarcie Ośrodka Zdrowia w Drwalewie.

W dn. 24. X. r. b. odbyła się w Drwalewie k/Grójca piękna uroczystość poświęcenia i otwarcia wiejskiego ośrodka zdrowia, ufundowanego przez T-wo Przem. Chem. Farm. d. Magister Klawe, S. A.

Uroczystość ta zasługuje na specjalne podkreślenie, jest to bowiem pierwszy wiejski ogródek zdrowia powstały dzięki inicjatywie prywatnej. Zawdzięczając ofiarności p. prezesa Klawego ta wielce pożyteczna placówka przyczyni się do podniesienia zdrowotności nie tylko w samym Drwalewie, ale i w okolicznych wsiach. Ludność wiejska znajdzie tu radę i pomoc lekarską, z której, niestety, dotychczas wieś nasza mało korzysta.

Na uroczystość poświęcenia ośrodka przybyli: wojewoda warszawski p. Nakoniecznikoff-Klukowski, szef. Dep. Zdrowia M. S. Wojsk. gen. Rouppert, dyrektor Dep. Służby Zdrowia w M. O. Spol. p. dr. Adamski, zast. dyrektora Dep. Sł. Zdr. p. płk. dr. Babecki, naczelnik Wydz. Farmac. w M. O. Społ. p. płk. mgr. W. Sokolewicz, naczelnik Wydziału Zdrowia Kom. Rządu p. dr. M. Eberhardt, liczni przedstawiciele nauki, świata lekarskiego i farmaceutycznego oraz zaproszeni goście. Zarząd Główny Z. Z. F. P. i redakcję „Kroniki Farmaceutycznej" reprezentowali kol. kol. prezes Edm. Szyszko i sekretarz gen. M. Stankiewicz. Redakcję „Wiadomości Farmaceutycznych" reprezentował p. red. Rostafiński.

Po poświęceniu ośrodka zdrowia przez ks. dra Lewandowskiego, p. woj. Nakoniecznikoff-Klukowski, dokonał otwarcia placówki.

Tłumy wieśniaków, zebrane przed ośrodkiem, były najlepszym wyrazem wdzięczności za ten obywatelski dar.

Szczegółowe sprawozdanie o nowootwartym ośrodku podamy w następnym numerze „Kroniki".

Sprawozdanie Dyrekcji Oddziału Farmaceutycznego Uniw. Jagiellońskiego za rok 1936-37

W roku sprawozdawczym wynosiła ilość studentów zapisanych na studia farmaceutyczne:

I	rok	51
II	„	40
III	„	34
IV	„	32
Razem		157 studentów.

Rok ubiegły nie obfitował w wybitniejsze zdarzenia, można go uważać na normalnie przebyty. Udział Oddziału Farmaceutycznego w funduszu opłat studenckich został w porównaniu z rokiem poprzednim dość wydatnie podwyższony, gdyż blisko o jedną piątą; pozwoliło to przede wszystkim zwiększyć nieco zasiłki dotacyjne na cele wykładów i ćwiczeń zleconych, choć jeszcze nie w stopniu wystarczającym, tym bardziej, że trudne warunki finansowe społeczeństwa spowodowały bardzo znaczne zmniejszenie pomocy, tak wydatnie w poprzednich latach udzielanej przez Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych.

Z katedry farmakognozji znajdującej się na Wydziale Lekarskim ustąpił prof. Witanowski, przenosząc się na katedrę badania środków spożywczych w Uniwersytecie J. Piłsudskiego. Stanowisko po nim nie zostało dotychczas obsadzone, gdyż sprawa ta jest związana z kwestią przeniesienia katedry farmakognozji z Wydziału Lekarskiego, gdzie ona nie łączy się z programem studiów i jest tylko przeżytkiem dawnego stanu, na Oddział Farmaceutyczny Wydziału Filozoficznego. Odnośny wniosek Uniwersytetu Jagiellońskiego został przesłany do Ministerstwa, nie został jednak dotychczas załatwiony.

Jest jeszcze do zaznaczenia zmiana lokalu Zakładu Botaniki Farmaceutycznej, który się do początku r. 1936-7 mieścił przy ul. Skałecznej w jednym gmachu z Zakładem Chemii Farmaceutycznej. To współżycie, niewygodne od początku, stało się z biegiem czasu niemożliwe, gdyż gazy szkodliwe, wytwarzane w pracowni chemicznej, szczególniej od czasu zorganizowania w niej ćwiczeń z chemii toksylogicznej i sądowej, rozchodziły się po budynku nie urządzonym odpowiednio i zatruwały atmosferę pracowni botanicznej, uniemożliwiając pobyt w niej personelowi nauczającemu i studentom, oraz zabijając rośliny, hodowane do celów badawczych. Udało się jednakże uzyskać

lokal dla pracowni botanicznej przy ul. Franciszkańskiej, tam więc została ona przeniesiona w pierwszych miesiącach roku akademickiego, a lokal przez nią opróżniony ma zostać zaadoptowany na pomieszczenie pracowni chemii toksykologicznej, gdyż z natury rzeczy żaden inny zakład nie mógłby tam zostać ulokowany; dotychczas zaś zabierał on dwa pokoje Zakładu Chemii Farmaceutycznej, co było zupełnie niewystarczające i zmuszało do dzielenia ćwiczeń na partie, a zarazem uszczuplało Zakład Chemii Farmaceutycznej.

Dyplomów magisterskich wydano w roku sprawozdawczym 39, wszystkie na podstawie studiów czteroletnich.

Dyr. Oddz. Farmaceutycznego Uniw. Jagiell.
Prof. Dr Tadeusz Estreicher.

Kurs zielarski przy Oddziale Farmaceutycznym U.S.B. w Wilnie

Staraniem prezesa Koła Wileńskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej, p. profesora Janusza Jagmina oraz pod protektoratem p. profesora Jana Muszyńskiego i kierownika kursu p. profesora Wacława Strażewicza został zorganizowany pierwszy kurs zielarski w Wilnie. Kurs obejmował 120 godz. wykładów i 306 godz. ćwiczeń i wycieczek. Kurs trwał od 10 lipca do 20 września 1937 r. Na kurs zostało przyjętych 17 osób (6 mężczyzn 11 kobiet).

Program wykładów i ćwiczeń:

I. 12 godz. wykładów ze wstępnych wiadomości o zielarstwie połączonych z ogólną morfologią roślin i umiejętnością posługiwania się podręcznikami do oznaczania roślin.

30 godz. wycieczek florystycznych i ćwiczeń w oznaczaniu roślin.

II. 35 godz. wykładów z zielarstwa ogólnego obejmującego wiadomości:

a) o postaciach surowców leczniczo - przemysłowych,

b) o ważniejszych składnikach tych surowców i ich własnościach,

c) o ogólnych zasadach produkcji zielarskiej.

d) o organizacji handlu zielarskiego.

e) o geograficznym rozmieszczeniu roślin leczniczych w Polsce i ich ochronie.

f) o znaczeniu gospodarczym zielarstwa w Polsce,

g) 36 godzin ćwiczeń dotyczących produkcji surowców leczniczo-przemysłowych.

III. 67 godzin wykładów w zakresie zielarstwa szczegółowego traktującego o produkcji poszczególnych ważniejszych surowców pochodzących:

z roślin dziko rosnących, z roślin uprawianych oraz 240 godz. ćwiczeń i wycieczek połączonych ze zbiorem roślin dziko rosnących lub pokazami objektów uprawnych. W tym przewidziane — 2 dniowa wycieczka do Święcian, ośrodka handlu zielarskiego na Wileńszczyźnie, 1-no dniowa wycieczka do Oddziału Zielarskiego Bazaru Przemysłu Ludowego w Nowogródku, wycieczka do ośrodka handlu zielarskiego — „Składnicy Ziół Leczniczych" w Baranowiczach oraz wycieczka na plantację zielarską pod Wilnem (w Kojranach).

6 godz. wykładów z demonstracjami z dziedziny półprzetworów roślinnych, jak olejki, żywice, soki owocowe i t. d.

„WYNALAZCA" KARTOFLI.

Miasto francuskie Montdidier obchodziło niedawno bardzo uroczyście dwuchsetlecie urodzin Antoniego, Augusta barona de Parmentier, który urodził się w tym mieście dnia 12 sierpnia 1737 roku. Parmentier, znany powszechnie, jako sławny agronom, był w rzeczywistości jednym z największych farmaceutów swojej epoki. Po odbyciu praktyki u aptekarzy w Montdidier i Paryżu, został naczelnym aptekarzem w szpitalu wojskowym Hôtel des Invalides.

Szczyt kariery życiowej Parmentier osiąga w romantycznej epoce napoleońskiej. Dekretem Napoleona mianowany zostaje generalnym inspektorem aptek wojskowych i pierwszym aptekarzem armii francuskiej. Na tym stanowisku zaskoczyła go śmierć w 1813 roku w okresie, gdy gwiazda Napoleona zachodziła.

Nazwisko Parmentiera stało się słynnym we Francji z zupełnie zresztą innego powodu. Niejednokrotnie sądzono, że Parmentier jest „wynalazcą"... ziemniaków. Jest to, rzecz prosta, fantazja. Rola Parmentiera ograniczyła się do wprowadzenia w modę i powszechne użycie tej jarzyny, której po raz pierwszy zakosztował w środkowych Niemczech, gdzie przebywał w okresie wojny siedmioletniej. W czasie pobytu swego we Francji, po powrocie z wojny, Parmentier sadził w swym ogrodzie ziemniaki i próbował je rozpowszechnić wśród ludności francuskiej — bezskutecznie jednak. Trzeba było dopiero straszliwej klęski głodowej roku 1789, która bezpośrednio poprzedziła wybuch rewolucji. aby ludność zaczęła używać ziemniaków, a i to zresztą dzięki podstępowi, którego użył Parmentier dla dopięcia swego celu. Z nastaniem głodu Ludwik XVI przeznaczył 50 morgów ziemi dla Parmentiera pod uprawę ziemniaków. Terenów zasadzonych mało znaną we Francji jarzyną dniem i nocą strzegli żołnierze.

Obudziło to ciekawość ludności, która zaintrygowana strażą, poczęła wykradać kartofle nocą. Kradnąc tę jarzynę, przyzwyczaili się Francuzi traktować ją jako pożywienie, którego w innym wypadku nie spożywanoby za żadną cenę. Parmentier ogłosił kilka prac z zakresu wiedzy o ziemniakach i na podstawie analiz chemicznych zachęcał do wypieku chleba z mąki kartoflanej. Chleb taki istotnie wypiekano, ale nie cieszył się on powodzeniem. Parmentier przyczynił się w niemałym stopniu do wzrostu produkcji ziemniaków. W cztery lata po eksperymencie Parmentiera liczono we Francji 35.000 hektarów zasadzonych kartoflami, a dzisiaj obszar ten wynosi więcej, niż 1.500.000 hektarów, a wydajność jego około 170.000.000 kwintali ziemniaków rocznie.

G.

Wykłady i ćwiczenia na tym kursie prowadzili: Profesor Jan Muszyński, Profesor Wacław Strażewicz, Dr. Piotr Oficjalski, Mgr Wiktor Stec, Inż. Józef Steckiewicz, asyst. profesora Łastowskiego Jan Wiśniewski — (sekretarz kursu), Mgr Malinowska, Mgr Kozłowski (Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie).

Po ukończeniu kursu odbyły się ściśle egzaminy przed komisją.

Egzaminy złożyli i uzyskali świadectwa następujące osoby:

1) Białłowiczowa Emma, 2) Beniszewska Urszula, 3) Cywińska Tatjana, 4) Dąbrowska Zofia, 5) Frąckiewiczówna Jadwiga, 6) Iwaszkiewiczówna Halina, 7) Kałużyński Henryk, 8) Kondracki Adam, 9) Kuczarowa - Szypica Olga, 10) Lepieszko Szymon, 11) Połubienko Jan, 12) Stalewska Halina, 13) Szutowiczówna Genowefa, 14) Trubiłło Aleksander, 15) Wesołowska Jadwiga, 16) Łuszczewski Bronisław.

Po ukończeniu kursu w okresie egzaminów została zorganizowana wystawa zielarska. W czasie trwania kursu słuchacze przygotowali ładnie zebrane zielniki oraz zebrane przez siebie kolekcje surowców leczniczych. Należy podkreślić, że absolwenci kursu pracowali bardzo sumiennie i owocnie, traktując swe zajęcia jako ideową pracę dla dobra kraju oraz ludności.

Wiktor Stec.

Z TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WYDZIAŁU I ODDZIAŁÓW FARMACEUTYCZNYCH PRZY UNIWERSYTETACH W POLSCE.

W niedzielę dnia 17 bm. odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Wydziału i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniwersytetach w Polsce — w obecności około 40 osób.

Wstępne przemówienie wygłosił prezes Towarzystwa, p. prof. Koskowski, który podkreślił znaczenie nauki dla farmacji i nawoływał do popierania Towarzystwa.

Przewodniczącym zgromadzenia został obrany p. prof. Witanowski, po czym przystąpiono do obrad.

Sprawozdanie Zarządu z działalności za rok ubiegły oraz sprawozdanie skarbnika, przyjęte bez dyskusji przez obecnych, wykazały, że Towarzystwo liczy 591 członków. Mimo nieznacznych wpływów Towarzystwo udzieliło szereg zapomóg i subwencyj.

Do Zarządu, na miejsce ustępujących członków, wybrano pp. Ossowskiego, Edm. Szyszko, Cz. Fink-Finowickiego i prof. H. Witanowskiego.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie następującym: pp. Homolicki, Jerzmanowski, Łobodowski oraz pp. Borejszę i Rostafińskiego jako zastępców.

W wolnych wnioskach liczni mówcy zastanawiali się nad usprawnieniem zbierania składek.

Zjazd podchorążych sanitarnych rezerwy

W ramach dorocznego święta Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w dn. 16 i 17 b. m. odbył się w Warszawie I-szy zjazd b. wychowanków baonu szkolnego podchorążych sanitarnych rezerwy, przy udziale około 100 uczestników, którzy przybyli na zjazd z różnych stron Polski.

Otwarcia zjazdu dokonał p. gen. dyw. St. Rouppert, szef departamentu sanitarnego min. spraw wojskowych.

Przedmiotem obrad zjazdu były zagadnienia dotyczące spraw sanitarno-lekarskich miast i wsi i związana z tym rola oficera sanitarnego rezerwy.

Temat ten omówiono obszernie w trzech referatach p. dyr. płk. dr. Babeckiego p. t. „Oficer rezerwy jako inicjator czynu obywatelskiego", p. dra Hartwiga p. t. „Współpraca lekarza - oficera rezerwy w zakresie obronności państwa" i p. mra farm. B. Machnikowskiego p. t. „Współpraca farmaceuty-oficera rezerwy w zakresie obronności państwa.

Podczas dyskusji przyjęto szereg dezyderatów, dotyczących zagadnień sanitarno - zdrowotnych na terenie wsi.

Ponadto jednogłośnie przyjęto uchwałę, dotyczącą powołania do życia stowarzyszenia oficerów sanitarnych rezerwy, którego celem będzie wzajemne współdziałanie w zakresie zagadnień dotyczących obronności naszego kraju.

W skład zarządu tymczasowego weszli: dr E. Dreszer, mgr farm. B. Machnikowski, dr A. Maciejewski, dr. Miłaszewski i dr Nauman. Poza wstępnymi pracami organizacyjnymi, zadaniem tymczasowego zarządu będzie ustalenie zasad współpracy z istniejącym już Związkiem oficerów rezerwy.

Jedyne lekarstwo

W jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Farmaceutycznych", ukazał się artykuł p. prezesa Filipowicza na temat opustów udzielanych przez apteki i w związku z nimi, licznych ataków, na zbyt wielką dochodowość aptek. Autor stoi na stanowisku, że rabaty, których pochopnie udzielają liczne apteki, nie są w żadnym wypadku dowodem wysokiej dochodowości aptek, tym niemniej w konkluzji zwraca się do władz nadzorczych, z apelem o wydanie zakazu udzielania opustów w celach konkurencyjnych uważając, że w związku z nimi obniża się poziom aptekarstwa i jakość wydawanych przez apteki leków.

Nie wchodząc, chwilowo, w meritum spraw poruszanych przez autora z zadowoleniem należy podkreślić jego wystąpienie, bo jest to pierwszy wypadek, kiedy sprawa nieetycznej konkurencji między

aptekami, została jasno i otwarcie poruszona na łamach organu właścicieli aptek. Dotychczas omawiano tam wszelkie możliwe i niemożliwe przyczyny pauperyzacji aptek, wszędzie doszukiwano się przyczyn dzisiejszej ciężkiej sytuacji aptekarstwa, tę jednak dziedzinę, która tak przemożny wpływ wywiera na ten problem, pomijano dyskretnym milczeniem. Kiedy na łamach „Kroniki" niejednokrotnie poruszano tę kwestię, nigdy nie można się było doszukać jakiegokolwiek oddźwięku w „Wiadomościach". Ja sam niejednokrotnie poruszałem sprawy konkurencyjnych opustów, w szeregu na ten temat artykułów, lecz raz tylko doczekałem się odgłosu w bądź co bądź bardziej zainteresowanym obozie, kiedy redakcja „Wiadomości", omawiając prasę zawodową i pokrewną, zarzuciła mi, że zajmuje się „koszmarnymi snami przeszłości". Okazuje się jednak, że liczne aramy, wciąż powtarzane w „Kronice", nie były tak całkiem bezpodstawne, skoro dziś zaczynają się nimi interesować i Panowie z ul. Długiej...

Oczywiście każdy należycie zorientowany zawodowiec zgodzi się z p. Filipowiczem, że rabaty konkurencyjne udzielane przez apteki, nie dowodzą ich kwitnącego stanu, lecz raczej świadczą o ich chorobie. To jednak, co jest łatwo zrozumiałem dla garstki zawodowców, nie może być jasnym dla niezliczonej rzeszy klientów aptecznych. Ostatecznie kiedy ten i ów klient otrzymuje bez najmniejszych trudności opust, dochodzący nieraz do zawrotnej wysokości 50% ceny recepty, musi wynieść przekonanie, że aptekarz zarabia fantastycznie wiele, skoro z taką łatwością rezygnuje z części swego zysku. Nic więc dziwnego, że co raz to z innej strony ponawiają się ataki na rzekomo nadmierną wysokość cen leków, wszakże i pan generał Żeligowski zaopatruje się w leki w aptece tak samo jak i szeregi dziennikarzy, którzy uważają się za powołanych do zabierania głosu w tej sprawie... A już zupełnie jest jasnym, że wszelkie takie ataki, usiłują podtrzymać, podsycić i niejednokrotnie inspirować nasi nieprawi konkurenci, drogiści, bo przecież w ich żywotnym interesie leży utrzymaie mitu o fantastycznych zyskach aptekarzy, jak również poniżenie aptekarzy w opinii publicznej, w przeciwieństwie do ich „bezinteresownej" pracy, wyłącznie dla dobra ogólnej zdrowotności... Ileż to razy poruszałem te sprawy na tym miejscu, przewidując, dziś okazuje się, słusznie, że bezmyślne stosowanie walki konkurencyjnej, nie tylko przynosi wielkie szkody doraźne całemu zawodowi, lecz doprowadzić musi do akcji w kierunku obniżenia dzisiejszej, niewątpliwie najniższej w Europie taksy aptekarskiej. Niestety tak moje jak i wielu licznych kolegów nawoływania, okazały się głosem wołającego na puszczy, przynajmniej tak długo, aż przewidywane przez nas skutki, nie zmieniły się w grożące nam obecnie niebezpieczeństwo. To też dotychczas literalnie niczego w tym kierunku nie zrobiono i obawiam się, że w dzisiejszym stanie rzeczy, samo omawianie tych spraw na łamach wewnętrznego organu zawodowego, opinii publicznej nie przekona, bo poprostu do niej nie dotrze.

Niestety, sposób jakim p. Filipowicz chce leczyć tę bolączkę zawodu nie wydaje mi się realny. Przede wszystkim trudno się starać o wydanie przez władze zakazu udzielania opustów skoro zakaz taki już dziś istnieje; wszakże rozporządzenie wprowadzające każdorazowo taksę aptekarską, wyraźnie mówi, że jest ona maksymalną, tym niejmniej zabrania pobierania niższych cen, dla celów konkurencyjnych. Wyraźniej sformułowanego zakazu oczekiwać niepodobna, bo primo w interesie, że tak powiem, władz leżą możliwie najniższe ceny leków, a tym samym uprzystępnienie ich nabywania najszerszym ubogim rzeszom obywateli, a secundo stanowiłby on ograniczenie dowolnego rozporządzania swym mieniem, przez obywatela, aptekarza. Każdy przecież, a więc i aptekarz może własnością swą dowolnie rozporządzać, nie można więc stawiać przeszkód aptekarzowi, który będzie chciał swemu krewnemu, czy znajomemu dać lekarstwo bezpłatnie, czy też po jakiejkolwiek niższej od taksy cenie, rezygnując z całości czy też części swego zysku. Nie znam się na prawie, ale logicznie rzecz traktując, zakaz taki, nie byłby w zgodzie z konstytucją. To też szkoda się łudzić, że kwestię tę da się rozwiązać inaczej, jak własnymi siłami, ewentualnie z pomocą władz nadzorczych, o ile zdołamy przekonać je o słuszności naszych starań, w każdym jednak razie inicjatywa musi wyjść od nas samych. Mamy jednak w rękach argumenty, które odpowiednio użyte niewątpliwie spowodują władze do najdalej idącej pomocy. Mam tu na myśli obliczenia dochodowości aptek, drukowane przed kilku miesiącami na łamach „Wiadomości", przez p. Ossowskiego. Obliczenia te były wówczas przeznaczone do użytku li tylko właścicieli aptek, mając na celu przekonanie ich o szkodliwości, dla ich własnych kieszeni, stosowania nieetycznej walki konkurencyjnej. Na podstawie ścisłych wyliczeń matematycznych dowiódł wówczas p. Ossowski, że udzielanie przez apteki opustów, prowadzi nieuchronnie do bankructwa, jeśli straty z tego tytułu, nie bywają pokrywane wyzyskiem personelu, względnie gorszą jakością wydawanych leków. Niestety obliczenia te wówczas nie dały należytych rezultatów, bo żaden z szermujących konkurencją aptekarzy nie dal się zastraszyć i zachowania swego nie zmienił. Dziś więc byłaby pora na powtórne użycie tych wyliczeń, lecz nie do użytku panów właścicieli aptek, lecz raczej władz. Materiał ten powinien być dla Władz nadzorczych wystarczającym dowodem, że skoro tak wiele aptek udziela dobrowolnych i coraz to wyższych opustów a ostatecznie mała ich ilość bankrutuje, (przyczym bankructwa zdarzają się raczej wśród tych aptek, które opustów nie udzielają!) straty z tego tytułu są pokrywane wyzyskiem personelu i jakością wydawanych leków. W tym tkwi kwintesencja ewentualnej akcji, jeśli ona ma przynieść jakoweś rezultaty. Nie żądamy od władz zakazu udzielania opustów, lecz baczniejszej kontroli nad jakością wydawanych leków i sprawą ilości zatrudnianego personelu fachowego oraz jego warunków pracy i płacy. Kontrola taka częściej i dokładniej przeprowadzana wyleczyłaby niejednego właściciela apteki z jego konkurencyjnych zamiłowań bezpośrednio, a wielu innych, którzy dowiedzieliby się o tym nowym zainteresowaniu władz, pośrednio. Przyznaję, że jest to sposób, którego zastosowanie nie jest miłe, bo niewątpliwie spowoduje ono liczne ataki na aptekarstwo, niestety wydaje mi się jedynym. Wszystkie bowiem dotychczasowe nieśmiałe usiłowania organizacji aptekarskich, opierające się na nadziei przywołania panów aptekarzy do rozsądku, kończyły się w krótkim czasie

generalnym fiaskiem, zawsze bowiem z pośród grupy rozumiejących szkodliwość istniejącego stanu rzeczy, wyłamywało się kilku, czy kilkunastu aptekarzy, którzy ze skasowania rabatów chcieli wyciągnąć osobiste korzyści i zaprowadzić się u szerszej klienteli, udzielając ich nadal. Okazało się niestety, że akcja prowadzona w łonie organizacji, raczej uda się wśród innych zawodów, tylko nie wśród aptekarzy, ludzi z uniwersyteckim wykształceniem; wszakże dziś łatwiej jest znacznie uzyskać 25 — 30% opustu w aptece, niż bodaj 5% przy zakupie obuwia lub tp. Mam wrażenie, że jednak lepiej byłoby się wyzbyć fałszywego wstydu, napiętnować wyłamujące się jednostki, niż bezskutecznie apelując do zdrowego rozsądku konkurujących aptekarzy, dopuścić do nowego obniżenia taksy aptekarskiej, która cały zawód doprowadzi w końcu do nieuchronnej ruiny...

M. Żółkowski.

B. MOSZKOWICZ.

Farmacja i aptekarstwo we Francji

(Wrażenia z pobytu w Paryżu).

Bawiłem w Paryżu, jako turysta, zwiedzający stolicę Francji i Wystawę Międzynarodową. Z mapą i kieszonkowym przewodnikiem w ręku krążyłem po ulicach Paryża, wyszukując możliwie jak najwięcej godnych widzenia objektów. I otóż podczas tego szukania kilkakrotnie natrafiłem zupełnie przypadkowo na rzeczy, które przemówiły do mnie już nie jako do turysty, lecz przede wszystkim, jako do farmaceuty. Kilka tych mimowolnych wrażeń dało mi jednak pojęcie o tym, czym są farmaceuci we Francji.

I tak zwiedzałem słynny cmentarz Pere la Chaise, na którym znajdują się groby wielu wybitnych ludzi i to nie tylko Francuzów. Spoczywają tam wiecznym snem wielki pisarz Oscar Wilde, wielka artystka Sara Bernard, rodak nasz genialny Fryderyk Szopen i wielu znanych francuskich poetów, artystów, polityków,, wojskowych itd. I otóż, szukając grobów Moliera i La Fontaina, natrafiłem na pomnik A. A. Parmentiera, farmaceuty, któremu farmaceuci armii francuskiej, w dowód uznania za jego zasługi dla Ojczyzny, ten właśnie pomnik wystawili. Ponieważ nazwisko to nie było mi znane, zainteresowałem się tym bliżej. Na pytania moje, skierowane do różnych osób (przeważnie pracowników aptecznych), otrzymywałem stale odpowiedź, że to jest ten, który sprowadził kartofle. Odpowiedź ta nie była jednak dla mnie przekonywująca, gdyż epoka, w której żył Parmentier, nie bardzo się z okresem sprowadzenia kartofli do Europy zgadzała (jakaś drobna różnica kilkuset lat...). Nie miałem innej rady, jak sięgnąć do małej encyklopedii Laroussa i stamtąd dopiero dokładnie się dowiedziałem, co zacz p. Parmentier z kartoflami wspólnego mieć mógł.

Antoine August Parmentier (1737—1813) był agronomem i farmaceutą. Gdy w r. 1769, podczas wielkiego głodu Akad. Francuska wyznaczyła nagrodę za najlepszą pracę o roślinie, która zastąpiłaby chleb, otrzymał ją Parmentier za pracę o budowie ziemniaków, czym przyczynił się bardzo do rozpowszechnienia takowych i złagodzenia klęski głodowej. Podczas blokady kontynentalnej zajął się fabrykacją cukru gronowego. Podczas wojen napoleońskich lazarety wojskowe otrzymały od niego cały szereg celowych urządzeń. Za czasów konsulatu Napoleona był generalnym inspektorem lecznictwa.

Zasługi Parmentiera zostały należycie ocenione. Miasto rodzinne Montdidier wystawiło mu pomnik. Również w Ecole de Pharmacie w Paryżu znajduje się jego pomnik. Jedna z ulic w Paryżu nosi jego nazwisko. Istnieje również stacja kolejki podziemnej „Parmentier".

Innym razem, wychodząc z Ogrodu Luksemburskiego, znalazłem się na cichej, lecz b. ładnej ulicy (a właściwie skwerze) Obser-atoire. Patrzę na moją mapę, szukając na niej, co tu można ciekawego zobaczyć i widzę narysowany gmach „Ecole de Pharmacie". Takie wyróżnienie na mapie, na której w ogóle jest rozsianych zaledwie setka gmachów i pomników, mocno mnie zaciekawiło i po chwili już byłem przed gmachem dwupiętrowym, którego fronton wsunięty wgłąb, otacza dziedziniec, pokryty zielenią. Na dziedzińcu po obu stronach dwa pomniki: wspomnianego Parmentiera (z ziemniakiem w ręku) i Vauquelina. Woźny wprowadza mnie do hallu, którego ściany są ozdobione artystycznymi obrazami na tematy farmaceutyczne. W głębi hallu w kształcie białego posągu pomnik poległych w Wielkiej Wojnie farmaceutów „La Pharmacie française a ses morts" 1914—1918. Na odwrotnej stronie pomnika podano nazwiska wszystkich poległych farmaceutów. Pokaźna liczba ok. 200 nazwisk dowodzi, że farmacja franc. złożyła sporą daninę krwi w walce o wolność ojczyzny.

Ponieważ odwiedzałem gmach ten w godzinach przedwieczornych, nie zastałem, niestety, nikogo z profesorów lub asystentów, tak, że byłem zdany na łaskę woźnego, który mnie co najwyżej mógł oprowadzać, a w b. małym stopniu mnie informować. Z tych pobieżnych oględzin gmachu wyniosłem b. dobre wrażenie. Laboratoria nowocześnie urządzone, sale wykładowe amfiteatralnie zbudowane, z ekranami dla przezroczy, bogaty ogród botaniczny z cieplarniami dla egzotycznych roślin itp. Gmach ten, zbudowany w latach 1877—1881, jest obecnie rozbudowywany, gdyż jest za ciasny dla pomieszczenia coraz to większej liczby słuchaczy i nowych laboratoriów. Ecole de Pharmacie jest Wydziałem Farmac. Uniwersytetu Paryskiego.

Wreszcie poraz trzeci natknąłem się na coś, mającego z farmacją wspólnego, gdy odszukałem College de France, słynny instytut filologiczny, w którym w latach 1840—44 Mickiewicz miał wykłady o literaturze słowiańskiej. Otóż przed samym instytutem na skwerze stoi pomnik Marcelin Berthelota (1827—1908), który się przyczynił do odnowienia College de France. Na pomniku wyryte są za-

sługi Berthelota. Nazwisko Berthelota nie jest obce tym, którzy z chemią mieli coś wspólnego. Znane są jego prace nad syntezą zw. organicznych, równowagą chemiczną i szybkością eteryfikacji, teorią chem. fermentacji, o źródłach ciepła zwierzęcego itd. *Berthelot był przez dłuższy czas profesorem Ecole de Pharmacie.* Był to wielki uczony, filozof i mąż stanu (był ministrem ośw. publ. i min. spraw zagran.).

Otóż fakt, że podczas krótkiego pobytu w Paryżu natknąłem się mimowolnie kilka razy na godne podkreślenia pomniki lub gmachy, mające bliższy czy dalszy związek z farmacją; — fakt ten nie może być traktowany jako przypadek. Dowodzi on raczej, że stosunek farmacji do społeczeństwa i odwrotnie społeczeństwa do farmacji odpowiada wysokiej powadze zawodu farmaceutycznego we Francji, podkreślam farmaceutycznego dla uniknięcia nieporozumień, gdy za chwilę będzie mowa o aptekarstwie.

* * *

Piszący te słowa niejednokrotnie zabierał głos na łamach „Kroniki" i na ostatnim Zjeździe w sprawie rozbieżności między farmacją a aptekarstwem, jaką obserwujemy u nas. Lecz muszę przyznać, że w świetle stosunków francuskich u nas sprawa przedstawia się idyllicznie. Poziom naszych aptek jest o całe niebo wyższy od poziomu aptek francuskich. U nas apteka jest placówką sanitarną (i dążymy do jak najmocniejszego podkreślenia tego), w Paryżu apteki raczej przypominają sklepy, w najlepszym wypadku drogerie lub perfumerie. Nie chodzi tu tylko o wygląd zewnętrzny. Cały szereg cech składa się na to.

We Francji obowiązuje system wolnego osiedlania się. Możemy więc zaobserwować taki wypadek, że naprzeciwko siebie stoją 2 apteki, a w innym miejscu można przejść pół kilometra lub nawet i cały i apteki nie widać. W departamencie Sekwany (t. j. w Paryżu i najbliższych okolicach) na ludność 5 mil. przypada 1.700 aptek, przy czym na sam Paryż przypada stosunek większy.

Apteki są przeważnie małe, zatrudniające nieraz jednego tylko pracownika, nie brak jednak i aptek, zatrudn. do 50 pracowników, a dwie największe apteki Canonne i Bailly zatrudniają jedna 500, druga 600 pracowników.

Nazewnątrz apteki mało się różnią od innych sklepów, gdyż wystawy są zajęte całkowicie mydłami, specyfikami w ładnych pudełkach itp. Na Montmartrze, dzielnicy, w której Paryż (a raczej cudzoziemcy) się bawią w nocy, wystawy apteczne przypominają elegancką perfumerię, lub nawet wystawę biżuterii, czy eleganckiej galanterii. Wewnątrz wyglądają, jak nasze składy apteczne. Przy tej okazji warto nadmienić, że drogerie są w Paryżu na wymarciu, co jest zrozumiałe, gdyż zastępują je całkowicie apteki.

Apteka Canonne zajmuje olbrzymi gmach 4-piętrowy i jest właściwie dużym Warenhausem aptecznym. Specjalni ludzie służą do informowania publiczności, na jakim piętrze i gdzie można nabyć zioła, a gdzie ten lub tamten specyfik. Kilkaset panienek obsługuje aptekę, t. j. sprzedaje gotowe rzeczy. Na 500 osób zaledwie 17 zajmuje się recepturą.

Receptura w ogóle spadła do minimum. Na oknach wielu aptek widzimy napisy, że robi się recepty,

ZDROWIE NA JARMARKU.

W Nr. 41 „Wiad. Formaceut." z dn. 10 b. m. ukazał się felieton pióra p. prezesa W. Filipowicza, w żywych barwach malujący stosunki w aptekarstwie na prowincji. Treść felietonu podajemy niżej w całości.

Red.

Będąc w tym roku na wywczasach we dworze w Lubelszczyźnie zabłądziłem do okolicznego miasteczka.

Miasteczko typowe, jakich setki widzimy na prowincji. Brudne, wąskie uliczki o okropnie cuchnących rynsztokach, małe dziwnie bezplanowo pobudowane domki, każdy innej wielkości, innego typu, nie uznając żadnej symetrii, żadnego ładu, no i żadnych zasad estetyki.

Ponieważ był to dzień tzw. targowy, na uliczkach ścisk niesamowity. Pełno okolicznego włościaństwa, które ściągnęło, aby spieniężyć część naturalnego przyrostu swojej chudoby lub przetworów swej małej gospodarki Negocjacje prowadzone dość krzykliwie, z dużym temperamentem świadczą o wielkiej żywotności jak kupujących, tak sprzedających.

Oprócz typowych artykułów, które w takich razach przywykło się widzieć w handlu, uderzyło mnie wielkie spopularyzowanie działu zdrowotnego i nadzwyczajne zainteresowanie się tym działem jarmarków.

A więc co kilkanaście kroków spotyka się przekupniów, wykrzykujących na różne tony: „pijawki! pijawki! pijawki! i sprzedających ten artykuł, często z Hirudo medicinalis nic nie mający wspólnego. Przekupniów tego rodzaju naliczyłem pięciu.

Jakże krwistą musi być ta okolica, jeżeli aż pięć „firm" ma z tych pijawek utrzymanie.

Na sąsiedniej ulicy, na stołeczku, umieszczonym skromnie przy strasznie cuchnącym rynsztoku, przypominającym mały i niezbyt wartki potoczek, ulokował się przekupień, który w czysto warszawskim dialekcie z Kercelaka zachwala i reklamuje swój towar:

Szanowne panie, panowie, które są cierpiące, albo też i zdrowe, niechaj wią, że każde jedne dwie pastylki, zażyte z rana czy też w południe, a także samo i po posiłku wieczornym, usuwają niepotrzebną woń z tak zwanych ust.

Bóle, które daje wątroba, śledziona czy letkie, a także samo niestrawność, wońty i jensze dolegliwości, jako to: suchoty, krótki dech, odbijanie i czkawkę usuwa radykalnie ten oto lęk w pastylkach, które każda dana osoba nabyć może porcje za jedne dwadzieścia groszy.

I rzeczywiście, na wyżej wspomnianym stołeczku w skromnym szklanym słoiku miał ten „agent" trochę dobrze „wypłowiałych" i zakurzonych cukierków eukaliptusowych, które łyżeczką wsypywał do małej tutki papierowej i raźnie kmiotkom sprzedawał.

Blisko kościoła na bardzo widocznym miejscu ulokował się inny sprzedawca leków. Tu już przedsiębiorstwo poważniejsze. Typowy stragan jarmarczny z daszkiem płóciennym; na straganie „leki", jakieś tuby, pudełka, flaszeczki. Na opakowaniach dużymi literami wypisana firma „Ziółpol",

jakby to było czymś specjalnie godnym podkreślenia, a nie rzeczą przez się zrozumiałą.

Ilość specyfików sięga zawrotnej liczby 100 tysięcy. Gdy w rozmowie z pewnym działaczem związkowym uskarżałem się na istniejącą u nas zbyt wielką ilość ok. 2.000 specyfików, mój współrozmówca nie mógł wyjść z podziwu.

Pomimo wielkiej ilości aptek, nie konkurują one ze sobą (jak mnie informowano), a szczególnie, co się nam wyda dziwnym, nie ma konkurencji przy specyfikach. Aptekarze raczej uważają za nieszczęście, że nie wolno brać cen, ponad podaną na specyfiku (zarobek wynosi 20—25%).

Prędzej możnaby konkurować przy receptach, gdyż taksy urzędowej nie ma. Cenę recepty określa się prawie, że dowolnie. Od „lepszego gościa" bierze się więcej (jak mi się przyznał jeden z aptekarzy). Wobec czego w cenach poszczególnych aptek mogą być nieraz znaczne różnice. Lecz i tu bierze się raczej więcej, niż mniej.

Ponieważ apteka jest przedsiębiorstwem wolnym, więc i w ramach organizacji pracy ma jak najdalej idącą swobodę, tym bardziej, że we Francji w ogóle przedsiębiorstwa mogą być otwarte lub zamknięte, kiedy sobie chcą, byleby pracownicy byli zatrudnieni w ramach 40 godz. tygodnia pracy. Stąd też i godziny otwarcia apteki zależą wyłącznie od właściciela. Większość aptek jest otwarta od godz. 9-ej rano do 7 wiecz. z 2-godz. przerwą na obiad. Kilkadziesiąt aptek czynne jest od godz. 8 rano do 12 wieczór, a zaledwie 4 apteki (jak mi podano ze sfer miarodajnych) są otwarte przez całe 24 godz. (na 3—4 zmiany). Dlatego też, o ile komuś potrzebne jest lekarstwo w nocy, to musi nieraz wydać kilkadziesiąt franków na samą taksówkę, żeby się dostać do tej apteki, która jest czynna w nocy.

Tak samo się przedstawiała sprawa dyżurów świątecznych. Francuz zbyt miłuje swobodę, aby zrezygnował z niedzielnego odpoczynku. Dlatego też w dni świąteczne mało było aptek otwartych. Wobec tego, że sprawa ta już zagrażała zdrowiu publicznemu, nastąpiła ingerencja rządu i od r. 1923 prefektura każdej dzielnicy Paryża wyznacza aptekom dyżury niedzielne i świąteczne, tak, aby ludność była równomiernie obsługiwana. Obecnie apteki zasadniczo świętują niedzielę i poniedziałek do obiadu. W tym czasie są czynne apteki dyżurne.

Ciekawie wygląda również sprawa nazw wielu aptek. I pod tym względem duża ilość aptek upodabnia się do otaczających je sklepów. Zazwyczaj wiele przedsiębiorstw (sklepy, restauracje, hotele itp.) przyjmuje nazwę od okolicy lub od jakiegoś gmachu, w pobliżu którego się znajduje. Tak np. koło Panteonu wszystko jest „au Pantheon", a więc księgarnie i hotele i niektóre sklepy i oczywiście chyba też istnieje apteka „au Pantheon", coby jeszcze uchodziło. Ale nie bardzo licuje jakoś z powagą apteki, aby nosiła nazwę „Pharmacie Folies—Bergere" od słynnego kabaretu, w pobliżu którego się znajduje... A tak właśnie się nazywa. I nie jest wykluczonym, że mogła się nazywać „Pharmacie Josephine Baker" od na-

---

Tu znów energiczny sprzedawca w odpowiedni sposób reklamuje swój towar:

— Ten oto ekstrakt z ziół indyjskich ma te właściwości, że usuwa wszelkie bóle. Dość umaczaną w ekstrakcie watką jako że gałgankiem potrzeć bolące miejsce, a ból się rozchodzi — bólu nie ma. — Czy to wątroba, czy nerki, serce, czy płuca, reumatyzm i kolka, także samo macica swoje zadowolenie mają i od ekstraktu na swoje dole trafiają.

Tu następowała demonstracja tego rodzaju, iż z flaszki na watkę wylewało się trochę płynu (jak później okazało się, spirytusu mentolowego) i wszystkim obecnym, naturalnie gratis (próbki darmo), pocierało się czoła.

Efekt był zdumiewający. Mrużenie oczu, pewien przestrach, śmiech stojących obok, a w końcu transakcja handlowa.

W tej „firmie" ruch jednak był cokolwiek mniejszy. Parwdopodobnie i tutaj drożyzna leku wywarła swój przemożny wpływ.

W miasteczku, jak to się przeważnie wszędzie dzieje, jest jedna apteka i trzy drogerie. Na szyldach widzimy specjalny pietyzm, jakim otacza się słowo: „apteczny", to na różny sposób jest uwypuklane: czy to przez specjalnie większe litery, czy przez jaskrawsze barwy użyte przez malarza, czy przez specjalne cieniowanie lub podkreślanie.

Wstępujemy do jednej takiej drogerii, aby nabyć jakiś drobiazg. Ruch tu ogromny, sklep przepełniony prawie w stu procentach włościanami płci obojej.

Na widok obcych twarze sprzedające stają się jakieś niepewne, jakieś wahające. Po chwili słychać głosy.

Jakaś starsza gosposia wyraża swe niezadowolenie:

— No, kupiec, dokąd ja będę cekać, te krople troiste to robicie cy co?

W ślad za tym słyszymy miły mezzosopran:

— O lo Boga albo mi to piersyzna u was brać lekarstwo, a dzisiaj to tak mi dajeta, jakbyście się kryminału bali.

Rzeczywiście ekspediujący, zasłaniając skromnie przed okiem niepowołanych, wkłada zawinięte w gazetę dwie flaszki do koszyka narzekającej wieśniaczki.

Jednak jest pewna skromność w narodzie!....

W aptece puchy. Właściciel — młody magister, któremu tyle opowiadano w uniwersytecie o szczytnym powołaniu zawodu aptekarskiego, o jego pięknej misji w służbie zdrowia, o wielkiej roli apteki i farmaceuty w razie wybuchu wojny, marzy patrząc na szeregi pięknie ustawionych na półkach „officyny" naczyń (z wpalanymi napisami) o nadejściu lepszych czasów, czasów, kiedy wszyscy zrozumieją że wyłączność zawodowa nie jest efemerydą, nie jest kaprysem tylko zainteresowanych. Wierzy, iż bliski jest już czas zupełnego dojrzenia tezy, że znachor, choć w wielu wypadkach", jest tańszy a nawet czasem „pomocny", nie może jednak wziąć w swoje ręce troski i odpowiedzialności za zdrowie całej ludności.

zwiska nie mniej słynnej „gwiazdy kabaretowej", która tam występuje...

Na zakończenie muszę się zastrzec, że w przeciągu krótkiego pobytu w Paryżu nie mogłem szczegółowo przestudiować zagadnienia aptekarstwa francuskiego. Jest to tylko suma wrażeń ogólnych, ale przecież przeważnie te pierwsze wrażenia są zawsze najbardziej decydującymi.

Na marginesie nowej umowy z Warszawskim T-wem Farmaceutycznym

W grudniu r. b. upływa 2 lata od daty zawarcia umowy pomiędzy Oddziałem Warszawskim Związku i Warszawskim T-wem Farmaceutycznym, która miała regulować warunki pracy i płac na terenie aptek m. st. Warszawy.

Okres ten dał nam możność w bezpośrednim zetknięciu się z życiem wykazania dobrych i złych stron tego układu.

Umowa dotychczasowa jednak nie zupełnie wytrzymała próby życiowej. O ile po pierwszym roku istnienia została automatycznie przedłużona na rok następny o tyle w tym drugim roku Oddział Warszawski Związku zmuszony był ją wymówić.

Głównym powodem tego stał się niewspółmiernie wysoki wzrost cen wszystkich niemal artykułów pierwszej potrzeby, notowany w granicach 20 — 30 proc., co wywróciło zupełnie budżety pracownicze, które w ostatnich latach na skutek licznych obniżek i tak zaledwie starczały na najpilniejsze wydatki. Wytworzony stan spowodował automatyczną obniżkę płac.

Wysunięty więc postulat przez farmaceutów pracowników do nowej umowy w postaci 20 proc. podwyżki płac, pokrywający się zresztą zupełnie z ogólną akcją wszystkich pracowników, który właściwie zrekompensowałby wzrost kosztów utrzymania, jest najzupełniej słuszny i uzasadniony i, naszym zdaniem, nie powinien stać się bynajmniej tym przysłowiowym „klinem", któryby mógł stanąć na przeszkodzie w zawarciu przyszłej umowy.

Pozostałe postulaty wysunięte przez Oddział Warszawski Związku są niemniej słuszne i sprawiedliwe i nie noszą cech żadnych rewelacji, a wypływają jedynie z konieczności uzupełnienia tych paragrafów, które nie wytrzymały swej próby. Do nich należą: włączenie dni świątecznych w kolejność dyżurów niedzielnych, zniesienie różnicy w uposażeniu pracowników zatrudnionych za I i II stołem oraz ustalenie maksymalnego wynagrodzenia dla magistrów farmacji po sześciu latach praktyki.

Ten ostatni punkt w wyraźny sposób krzywdził magistrów, którzy dopiero po 12 latach praktyki mogli uzyskać „najwyższe" uposażenie; był on właściwie zupełnie nieżyciowy, bo z własnego doświadczenia wiemy, że magistrowie z 3 — 5 letnią praktyką są pełnowartościowymi fachowcami. Przez uzależnienie zarobków magistrów od dalszych lat praktyki (od 6 do 12) przy równoczesnym omijaniu ich przy angażowaniu do pracy, jako „droższych" — postawiono ich w bardzo przykrej sytuacji. Najlepszym argumentem przemawiającym za koniecznością zniesienia tego punktu winien być fakt wydawania przez państwowe władze farmaceutyczne prawa zarządu aptekami magistrom już po 3 latach praktyki, którzy w ten sposób automatycznie stają się stuprocentowymi zawodowcami.

Powracając do sprawy podwyżki uposażeń, winniśmy sięgnąć na chwilę pamięcią do minionych czasów, jakże jeszcze niedalekich, które dobrze wszyscy pamiętamy. Na tle zarobków, jakie istniały przed kilku choćby laty, przed t. zw. kryzysem, bardzo blado przedstawiają się obecne płace w aptekach. Dzisiaj musimy żądać i walczyć o podwyżkę, ażeby po jej uzyskaniu być jeszcze bardzo daleko od tego, cośmy mieli nie dawno. Kiedy w najprzeróżniejszy sposób obcinano płace pracownicze, powiedzmy sobie szczerze, nigdy nie pytano zainteresowanych o zdanie. Ileż to było bezprzykładnych redukcji, które doprowadziły do zubożenia świata pracowniczego, który jednak z braku innego wyjścia, zmuszony był z rezygnacją przyjmować te ciosy. Dziś co raz częściej słyszymy o poprawie gospodarczej kraju i odprężeniu w przemyśle i handlu. Niechże więc tę poprawę odczują i farmaceuci pracownicy, którzy w tym współzawodnictwie zostali i tak już wyprzedzeni przez inne odłamy świata pracy.

Przechodząc do sprawy samej umowy, stwierdzić należy, że nie była ona należycie respektowana przez pp. właścicieli aptek. Jesteśmy wciąż świadkami omijania ustalonych stawek i to przez właścicieli posiadających apteki nie tylko na peryferiach, ale i w samym centrum Warszawy. Pomimo stosunkowo niskich płac, ustalonych w umowie, część właścicieli aptek płaci stałemu personelowi bądź nowo zaangażowanemu stawki bardzo daleko odbiegające od ustalonych norm. Po prostu bez względu na stopień naukowy i lata praktyki, płaci się względnie proponuje rutynowanym pracownikom 150 — 200 zł. mies. brutto!

Zanotowaliśmy również wypadki bezpłatnej praktyki, zatrudniania personelu na dniówki, zmuszania personelu do stałej pracy w godzinach nadliczbowych i t. d.

Pracownicy farmaceuci, będący jeszcze wciąż pod ciężarem bezrobocia, często nie są w stanie odmówić tego rodzaju propozycjom i ze smutnej konieczności godzą się na nie. Wiadomo jest jednak, że tego rodzaju „pensje" w żadnym wypadku nie mogą przy obecnym stanie rzeczy zaspokoić nawet najprymitywniejszych wymagań kulturalnego człowieka i dla tego, naszym zadaniem, winno być sprawiedliwe uregulowanie tej kwestii.

Umowa ma bardzo duże znaczenie dla obu grup zawodu i dla tego nie może mieć znaczenia papierowego, sądzę więc, że w przyszłej umowie znajdzie się miejsce na taki paragraf, który będzie w wyraźny sposób określał konsekwencje nieprzestrzegania umowy.

Przez sam fakt zawarcia umowy zrobiono duży krok naprzód, dla tego też doceniając należycie problem zawarcia umowy na okres przyszły, należy w atmosferze zupełnego zrozumienia sprawy i zaufa-

nia przystąpić do pertraktacji, by uzupełnić ją wyłonionymi przez życie kwestiami.

Sądzę też, że strona przeciwna wykaże maksimum dobrej woli, a wówczas będziemy mieli gwarancję, że zawarte porozumienie da obu stronom zadowolenie, a co za tym idzie, tak bardzo pożądaną spokojną i owocną współpracę.

W.

O czym należy pamiętać przy pertraktacjach o umowę zbiorową

W związku z rozpoczętymi pertraktacjami przez Oddział Warszawski Z. Z. F. P. z Warsz. T-wem Farmaceutycznym w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej, otrzymaliśmy od jednego z czytelników pismo, które ze względu na poruszone zagadnienie, podajemy w całości. Red.

„Jak wynika z komunikatów Oddziału Warszawskiego Związku, umowa dotychczasowa została wymówiona i zgłoszono do niej kilka zasadniczych postulatów, które mają uzupełnić nową umowę.

Osobiście zauważyłem jednak brak jednego, nie mniej zasadniczego, o dużym znaczeniu społecznym postulatu, który, moim zdaniem, powinien być bezwzględnie przyjęty przez obie strony w umowie, a mianowicie przyjmowanie przez pp. właścicieli aptek warszawskich pracowników wyłącznie przez Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Związku. W umowie dotychczasowej nie było również odpowiedniego paragrafu, który by uregulował ten tak bardzo ważny odcinek naszego życia codziennego i dla tego wymieniony postulat zasługuje tym bardziej na uwzględnienie obecnie.

Dopóty, dopóki nie było umowy na terenie Warszawy, ważna ta sprawa mogła być traktowana indywidualnie, obecnie jednak powinno się znaleźć dla niej racjonalne rozwiązanie. Zasadniczy ten postulat, który jest jednym z pierwszych przy zawieraniu wszelkich umów między pracodawcami i pracownikami ma duże znaczenie życiowe przede wszystkim dla pracowników, a nie mniejsze i dla pp. właścicieli aptek.

Dotychczas, jak wiemy, posadę w warszawskiej aptece można było otrzymać tylko „po znajomości", kto zaś tej znajomości nie posiadał, choćby był pierwszorzędną siłą, musiał podróżować po kraju i nie mógł marzyć o otrzymaniu pracy w stolicy. A ileż to razy ojciec rodziny musiał zostawiać żonę i dzieci, by skromnym często zarobkiem dzielić się z nimi z daleka...

Wstawienie więc tego punktu do nowej umowy przyczyniłoby się do uregulowania sprawy obejmowania posad w aptekach warszawskich. Dla pracowników uważam, jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, gdyż skoncentrowanie wakujących posad na terenie Warszawy w jednym miejscu, a mianowicie w Społ. Biurze Pośr. Pracy przy Oddz. Warsz. Związku, istniejącym od szeregu lat specjalnie dla załatwiania tego rodzaju spraw, stworzyłoby dla nich właściwą drogę otrzymania pracy w stolicy. Pp. właściciele mieliby również uproszczone zadanie; skoro warunki pracy i płacy będą uregulowane w umowie, to wystarczy po prostu wziąć za słuchawkę telefoniczną, by natychmiast otrzymać z biura żądanego pracownika. W ten sposób przyczynimy się również do automatycznego usunięcia tak często spotykanego zjawiska bezcelowego odwiedzania pp. właścicieli aptek przez bezrobotnych pracowników.

Podając moje spostrzeżenia w powyższej sprawie sądzę, że będę wyrazicielem ogółu farmaceutów. Apeluję więc do władz obu zainteresowanych organizacji oraz do wyłonionych komisji, których zadaniem będzie ustalenie tekstu przyszłej umowy, o uwzględnienie w niej tego tak zasadniczego i słusznego postulatu, który przyczyniłby się do realizacji naszych wspólnych dążeń, zmierzających do jak najlepszego ułożenia współpracy pomiędzy obu grupami zawodowymi na terenie stolicy, która na tym odcinku powinna stać się przykładem dla innych ośrodków.

Takiemu załatwieniu sprawy ogół farmaceutów napewno szczerze przyklaśnie".

R. Walczak.

Ruch Związkowy

Z ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu zostały przyjęte w poczet członków Oddziału następujące osoby: mgr. Jadwiga Wilimczyk, mgr. Witold Malczewski, mgr. Anna Jakubowska mgr. Janina Łaska, mgr. Maria Małujówna, mgr. Jadwiga Goldé-Korzeniowska, mgr. Janina Chwalińska, mgr. Wincentyna Kranas, mgr. Zdenka Jerżabkówna - Tubielewiczowa, mgr. Janina Anna Kołaczkowska, mgr. Janina Dawidowicz, mgr. Natalia Winton, mgr. Kazimiera Morawska, Karol Kowalczyk.

Z ODDZIAŁU RÓWIEŃSKIEGO.

Akcja Zarządu Oddziału Rówieńskiego o unormowanie warunków pracy i płacy na terenie Wołynia jest w toku. Sprawy te jednak nie mogą się doczekać szybkiej realizacji wskutek nie wykazywania przez pp. właścicieli aptek dostatecznego zrozumienia. Jak wiemy apteki wołyńskie płacą zatrudnionemu personelowi fachowemu wprost kompromitujące stawki.

W tym celu ma być zwołana w najbliższym czasie wspólna konferencja z udziałem inspektora pracy i delegata Zarządu Głównego Związku, zadaniem której będzie omówienie i ustalenie szeregu spraw związanych z unormowaniem warunków pracy i dostosowaniem pensyj pracowniczych do obecnych warunków życiowych.

Z ODDZIAŁU PIOTRKOWSKIEGO.

Zarząd Oddziału Piotrkowskiego, grupującego w swych szeregach pracowników z Piotrkowa Tryb., Tomaszowa Maz. i Radomska, przed kilkoma miesiącami przystąpił do akcji wprowadzenia dyżurów niedzielnych i świątecznych w Piotrkowie i Radomsku (w Tomaszowie Maz. dyżury istnieją już od szeregu lat).

W tym celu Zarząd Oddziału zwrócił się do pp. właścicieli aptek z propozycją wprowadzenia dyżurów w swych aptekach. Niestety, pp. właściciele aptek nie odpowiedzieli nawet na pismo Oddziału. Wobec tego Zarząd zwrócił się do p. inspektora pracy z prośbą o interwencję. Na zwołanej przez p. inspektora pracy konferencji przy udziale obu stron — pp. właściciele aptek w Piotrkowie zgodzili się na wprowadzenie dyżurów niedzielnych i świątecznych, które też weszły w życie w lipcu r. b., natomiast pp. właściciele aptek z Radomska zajęli w tej sprawie stanowisko negatywne.

Dziwne stanowisko pp. właścicieli aptek w Radomsku, zajęte wobec pracowników, zasługuje na specjalne podkreślenie. Dla tak słusznej sprawy pp. właściciele aptek Radomska nie wykazali żadnego zrozumienia i odrobiny życzliwości, a szkoda, bo w podobny sposób trudno osiągnąć współpracę, która mogłaby dać wiele pożytku zawodowi.

Z ODDZIAŁU GÓRNOŚLĄSKIEGO.

Ostatnio w poczet członków zostali przyjęci nast. koledzy: mgr Matczyński, mgr Podbielska Felicja, as. Musioł Alojzy, mgr Grochowski Jan i mgr Piasecki Janusz.

Wiadomości bieżące

PRACA SPOŁECZNA FARMACEUTÓW.

Kierownik laboratorium galenowego Warsz. Tow. „Motor", S. A. kol. mgr. Stefan Bronikowski — jubilat (30 lat pracy w wymienionej firmie) za zasługi społeczne i obywatelskie dla Państwa został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi. Kol. Bronikowski od wielu już lat bierze czynny udział w pracy wielu organizacyj, jak Sokół, Liga Morska i Kolonialna, Czerwony Krzyż i t. d.

Z racji zaszczytnego odznaczenia składamy kol. Bronikowskiemu serdeczne gratulacje.

* * *

W roku bieżącym został odznaczony Dyplomem Honorowym L. O. P. P. Kol. Mgr. Gustaw Awęcki, kierownik apteki Ubezpiecz. Społ. w Piotrkowie Tryb., za pracę instruktorską, położoną dla L. O. P. P. okręgu Piotrkowskiego.

Kol. Mgr. G. Awęcki współpracuje i w innych organizacjach społecznych, np. w Tow. Przeciwgruźliczym, gdzie pełni funkcję sekretarza.

Z okazji odznaczenia Dyplomem Honorowym L. O. P. P. Zarząd Oddziału Piotrkowskiego Z. Z. F. P. składa Koledze Mgr. G. Awęckiemu serdeczne gratulacje.

I KURS UBEZPIECZENIOWY

W dn. 24. X. o godz. 11,30 odbyło się w Centrum Wyszkolenia Związku Strzeleckiego w Warszawie, ul. 29-go Listopada Nr. 1 otwarcie I-go Kursu Ubezpieczeniowego, zorganizowanego przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych.

Po zagajeniu przez prezesa Związku kol. J. Trębińskiego, wygłoszono dwa referaty: p. dra T. Dyboskiego, dyrektora Dep. Ubezp. Społ. w M. O. S. p. t. „Zasady polityki społecznej" oraz wiceprezesa Związku kol. Stan. Sasima p. t. „Rola i zadania pracownika instytucji ubezpieczeń społecznych".

KARY ZA NIEPRZESTRZEGANIE UMÓW ZBIOROWYCH.

Jak doniosła prasa codzienna, p. Premier gen. Sławoj-Składkowski przyjął na dłuższej audiencji p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej. Bezpośrednio po tym p. Minister odbył konferencję z głównym inspektorem pracy. W wyniku tych rozmów wydano zarządzenie do inspektorów pracy w sprawie niehonorowania umów zbiorowych.

W ostatnich czasach zatargi przybierają formę akcji strajkowej na tle niewykonywania przez pracodawców obowiązujących umów zbiorowych i orzeczeń rozjemczych. Stosunki między pracodawcami i pracownikami tylko wtedy będą układały się dobrze, jeżeli obie strony lojalnie podporządkują się zaciągniętym zobowiązaniom.

Złośliwe sabotowanie zawartych umów zbiorowych, orzeczeń rozjemczych i lekceważenie żądań inspekcji pracy co do wyjaśnienia stanu faktycznego będą karane.

Zarządzenie Ministra Opieki Społecznej posiada doniosłe znaczenie dla świata pracowniczego.

Z WYDZ. FARMACEUT. U. J. P.

Dziekanat Wydz. Farm. U. J. P. zawiadamia, że w trymestrze jesiennym bież. roku akad. odbędzie się na Wydz. Farm. akt ślubowania magisterskiego dla osób uprawnionych do otrzymania dyplomu magistra farmacji. Odnośne podania przyjmuje Dziekanat do dn. 15.XI r. b.

Redakcja i Administracja „Kron. Farmac." czynne od godz. 9 do 16 codziennie prócz niedziel i świąt.
Warszawa, Marszałkowska 138 m 8. Telefon 5-23-18. Konto czekowe P. K. O. 8491.

Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Szyszko.** Wydawca: **Zw. Zawod. Farmaceutów-Pracowników w Rz. Pol.**

Zakł. Graf. „Matador", Warszawa, Grzybowska 41. Tel. 5-98-44.